Nr. 248. Lwów — Niedziela dnia 29 Października. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłaty przyjmuje wyłącznie:
Cena ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: A. 23 po Ś. Elżbiety | N. 19 po S. Hł. 3
Jutro: św. Klaudyusza | Łuki Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 47
Zachód „ „ 4 m. 38

Długość dnia godzin 9 m. 51
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

W rocznicę śmierci Chopina.

I. W tych dniach cała Polska, a wraz z nią wszyscy ludzie wrażliwi na czar muzyki, wszyscy, którzy wielbią prawdziwą twórczość i wzlot duszy ludzkiej ponad szarą powszedniość — obchodzą pięćdziesięcioletnią rocznicę śmierci nieporównanego geniuszu muzycznego Fryderyka Chopina. Utwory jego, w których przed zdumionym światem odsłonił nieznane dotąd skarby piękności idealnej, do dziś dnia pozostały świeże, jakby nietknięte pyłem czasu, chociaż epoka romantyzmu, w której one powstały i której są najdrogocenniejszym wyrazem, już jest dla nas tak odległą. Inaczej dziś życie nasze, zwyczajne i artystyczne wygląda, dużo bardzo się zmieniło pod wpływem krytycyzmu, cechującego naszą dobę i dlatego, mimo całej świeżości dzieł Chopina, nie łatwo przychodzi nam dzisiaj, bez specyalnych studyów, odtworzyć sobie w myśli postać i życie ich twórcy. Właśnie z powodu, że dzisiaj ludzie na ogół są trzeźwiejsi i bardziej krytycznie usposobieni niż podówczas, skłonni są wyobrazić sobie postać Chopina w świetle przesadnej sentymentalności. Odpowiednim więc, sądzimy, będzie sposobem uczczenia pamięci tego wielkiego człowieka, jeżeli zapoznamy czytelników z wiązanką szczegółów mało znanych z jego życia, które dać mogą prawdziwe wyobrażenie o tej wyjątkowej postaci.

Wielu zapewne zdziwi się, gdy usłyszy, że Chopin był zawsze nadzwyczaj wesołego usposobienia, że trzymały się go ciągle najrozmaitsze figle, że posiadał nadzwyczajny talent naśladowczy, pozwalający mu w najzabawniejszy sposób przedrzeźniać ruchy, głos, chód, mowę itd. swoich przyjaciół i znajomych, że zawsze miał głowę pełną konceptów. Wprawdzie kto ze zgłębienia utworów jego wyniesie wrażenie, że dusza ich twórcy tonęła w bezdennych głębiach smutku i tęsknoty, ten nie omyli się, bo jak się ktoś o Chopinie trafnie wyraził, duszę miał smutną, a umysł wesoły. Tę dwoistość jego natury malują dobrze następujące dwie sceny z jego życia. „Pewnego dnia — opowiada Liszt — troje nas było razem w salonie. Chopin grał. Współtowarzyszka nasza, jedna z najinteligentniejszych kobiet paryskich, słuchając go, doznała takiego wrażenia, jak kiedy to się błądzi wśród grobowców zaścielających cmentarzysko wschodnie, które jednak zdala przedstawiało się raczej jako ustronie rozkoszne i cieniste. Dumając nad tem, spytała go, skąd też pochodzić może to uczucie, pełne poszanowania religijnego, które budzi się bezwiednie w duszy na widok pomników nie mających nic wspólnego z pamięcią serca, i czemu jego utwory ten sam niejako wpływ niepojęty wywierają?

Chopin, zaskoczony tem zapytaniem, brzemiennem łzami, z otwartością rzadką u artysty, zazdrosnego tajemnic, które skrzętnie w skarbcu najtajniejszym swego serca chowa, wyznał, iż kluczem do zrozumienia obu tych wpływów mogłoby być jedynie słowo: „żal“ — w żadnym innym języku nieznane, jak w żadnym innym kraju nieznane jest uczucie, które ono określa. I wymówiwszy to słowo, powtarzał je sobie następnie po kilka razy z rzędu, jak gdyby właśnie ucho jego było dziwnie tego dźwięku chciwe. Mawiał też nieraz, że jakkolwiek bywa wesoły — a zdarzało mu się to nawet dość często — to jednak od uczucia żalu, z którem już na świat przyszedł, nigdy nie jest wolny“.

Zestawmy z tem następujące zdarzenie opowiedziane przez panią Aleksandrynę Faucher, z pierwszego męża Wołowską. Z Wołowskimi łączył Chopina stosunek prawdziwej przyjaźni i poufałości, czuł się u nich jak w domu i przez cały czas swego pobytu w Paryżu bywał u nich bardzo częstym gościem. Wpadał do ich mieszkania w różnych porach dnia, nawet w takich godzinach, w których nie zwykło się składać wizyty, a był zawsze *le bien venu*, rozumie się samo przez się. Otóż zdarzyło się raz, że zadzwonił do nich w porze, w której p. Wołowska jeszcze nie była ubrana. Otworzyła mu służąca, a zobaczywszy, że to on, poprosiła go do salonu, a sama poszła uwiadomić panią, kto przyszedł z tak wczesną wizytą. Pani Wołowska, która się ubierała właśnie, dowiedziawszy się, że to Chopin, nie wyszła do niego zaraz, lecz kończyła się ubierać, gdy nagle dosłyszała przez otwarte drzwi odgłos ożywionej rozmowy. Rozmowa toczyła się w przedpokoju, we drzwiach, prowadzących do salonu, a okazywało się z niej wyraźnie, że Chopin nie przyszedł sam, lecz w towarzystwie, o czem, dziwna rzecz, służąca nie powiedziała ani słowa. Zaintrygowana, ktoby to mógł być, p. Wołowska zaczęła nadsłuchiwać i ze zdumieniem poznała po głosie, że osobą, z którą Chopin rozmawiał właśnie, była... księżna Adamowa Czartoryska. Certowali się oboje, kto ma wejść wprzódy, żadne z nich bowiem nie chciało wejść pierwsze. Oboje uważali się za niegodnych pierwszeństwa: księżna utrzymywała, że tak znakomity artysta, jak Chopin, nie mógł wchodzić drugi, on zaś w żaden sposób przystać na to nie chciał, dowodząc, że zawsze w takich razach pierwszeństwo należy się damie, cóż dopiero, gdy nią jest tak dostojna matrona, jak księżna pani, której i z wieku i z urzędu zaszczyt się ten należy. — Tak się certując, wciąż nie przekraczali progu salonu, a tymczasem p. Wołowska, zaskoczona tą niespodziewaną wizytą księżny, wizytą o tak niezwykłej porze, mocno skonfudowana tem, że ją księżna zastaje jeszcze przy tualecie, woła służącą i coraz bardziej śpiesząc się z ubieraniem, pyta ją tonem wymówki, dlaczego nie powiedziała nic, że pan Chopin przyszedł nie sam, lecz w towarzystwie księżny. — Służąca, zdziwiona tem zapytaniem, odpowiada, że oprócz Chopina, za którym sama przecież zamknęła drzwi, nie widziała nikogo, coby wchodził z nim razem... W tejże chwili jednak z przedpokoju doszedł znów odgłos rozmowy Chopina z księżną, która wciąż jeszcze, jak się okazało, nie mogła się zdecydować na wejście do salonu przed swym znakomitym towarzyszem. Gdy już i służąca, dosłyszawszy urywane wyrazy tego dyalogu, nie miała wątpliwości, że jednak, prócz Chopina był jeszcze w przedpokoju ktoś inny, kazała jej pani Wołowska prosić tych państwa do salonu, gdzie zechcą poczekać chwileczkę, bo pani już się kończy ubierać... Służąca idzie do przedpokoju, ale, o dziwo, widzi tu Chopina samego. Cóż się okazało? Oto, że artysta, dowiedziawszy się, że pani jeszcze nie ubrana, wpadł na pomysł, by ją przez chwilę wprawić w zakłopotanie, i pewny swego aktorskiego kunsztu, zaimprowizował powyższą scenę z księżną. Jakoż osiągnął zamierzony efekt, bo tak znakomicie udawał głos księżny, że p. Wołowskiej ani przez myśl nie przeszło, by poza tą tak doskonale odegraną rozmową mógł się ukrywać jeden ze zwykłych figlów Chopina.

Kontrast ten, objaśniający nas o tem, że i ten geniusz tak wiotki, tak idealny jak mało który, stąpał po ziemi i był człowiekiem jak inni ludzie, znajduje swój *pendant* w innej właściwości Chopina, odnoszącej się do sfery czysto artystycznej. Oto utwory Chopina przedstawiają się nam jako najbardziej swobodny wylew fantazyi, nie oglądającej się na żadne prawidła formy, jako bezpośrednie odtworzenie głębokiego uczucia, jakoby nieznoszące drobiazgowego wykończania, przerabiania, przestawiania, słowem jako kompozycye o sto mil oddalone od tego wszystkiego, co w muzyce trąci uczonością, wyrachowaniem, regułą i pedanteryą. Tymczasem Chopin tej strony muzyki nietylko nie lekceważył, ale jak największą do niej przywiązywał wagę. Najgorliwiej studyował Bacha najtrudniejszego, najzawilszego z wszystkich muzyków, w którego dziełach potęga duchowa i głębia uczucia obwarowane są tak sztucznemi formami kontrapunktycznemi, że niedostępne są dla lekkoducha muzycznego. Na nim wzorował się Chopin i jego dzieła grał najczęściej obok dzieł Mozarta. Metronom nie schodził z jego fortepianu, a jak skrupulatnie, niezmordowanie gorączkowo wypracowywał szczegóły tych kompozycyi, o tem dają nam wyobrażenie następujące słowa pani George Sand:

„Twórczość Chopina — pisze ta znakomita autorka francuska — była zadziwiająca i nagła. Pomysły muzyczne przychodziły mu do głowy wówczas nawet, gdy ich wcale nie szukał, nie oczekiwał i nie przeczuwał. Przychodziły nagle, niespodzianie i to w kształtach już zaokrąglonych, wykończonych, wspaniałych. Czasami znajdował je, siedząc przy fortepianie, czasem znów na przechadzce. W tym drugim wypadku oczekiwał niecierpliwie końca spaceru, by jak najprędzej dorwać się do fortepianu i usłyszeć zachowane w pamięci pomysły muzyczne. Gdy to jednak już się spełniło, wówczas następowały ciężkie chwile pracy niezmordowanej, wahania się i opracowywania gorączkowego szczegółów kompozycyi. To, co stworzył w myśli, jako całość gotową i wykończoną, później, gdy miał już przelać na papier, analizował aż do przesady, a gdy szczegóły dane nie odpowiadały jego wymaganiom, wpadał w rozpacz prawdziwą. Zamykał się w swoim gabinecie (w Nohant — w willi p. Sand), ślęczał całemi dniami nad swą pracą, płakał, rzucał się jak opętany, łamał pióra, często jeden takt po sto razy przerabiał“.

Chcąc przybliżyć sobie postać wielkiego artysty i poznać życie jego, jako źródło owych natchnień, których twory tak nas zachwycają, niepodobna pominąć jego stosunku do kobiet. Kobiety bardzo wielką rolę w życiu jego odegrały, urok jego geniuszu i jego osoby działał na nie najmocniej. Sam Chopin wyraził się po jednym z swoich koncertów: „Wiem, że się podobałem artystom i kobietom“. Już powierzchowność jego czarowała kobiety.

Powierzchowność Chopina — pisał Moscheles — jest zupełnie taką, jak jego muzyka; obie są czułe i marzycielskie. Wysmukła postać wzrost średni, oczy piwne, łagodne, orli nos delikatnie wyrzeźbiony, włos długi jedwabisty, cera blada, niemal przeźrocza, czynią zeń zjawisko nad wyraz interesujące.

Dźwięk jego głosu był przytłumiony, ruchy pełne dystynkcyi, tak, że go mimowoli traktowano niby księcia udzielnego. Wytworny i wyszukany w ubiorze, posiadał zarazem niewysłowiony wdzięk poetyczny. Liszt przyznając mu subtelność i wykwint kobiecy, uważa, iż cała postać artysty przypomina owe „convulli“ o wysmukłych łodygach, na których bujają się kwieciste kielichy z tak delikatnej tkaniny, że jakby sądzić należało, najlżejsze dotknięcie zniszczyć je zdoła.

Cóż dopiero, gdy ów „Aryel fortepianu“ czarować zaczął urokami romantycznej wyobraźni, gdy z pod zaklętych tchnieniem geniuszu palców wydobywać się zaczęły wyrazy najsubtelniejszej tkliwości i najbardziej skomplikowanych wrażeń!

Audytoryum koncertów jego składało się przeważnie z przedstawicielek płci pięknej, z lekcyi (stanowiących główną podstawę bytu artysty) korzystały w znacznej ilości kobiety.

Pośród dystyngowanego korowodu postaci, odgrywających rolę w życiu mistrza, najwierniejszymi a zarazem najgorętszymi wielbicielami są uczenice. Żywiły one tak gorący kult dla niego, iż wprost brakło im słów do wypowiadania swych wrażeń.

Jan Kleczyński, znakomity nasz muzyk warszawski, który miał sposobność poznania niejednej, mawiał iż „wspomnienia o uwielbianym przez wszystkie uczenice człowieku, tworzyły jakieś sanctuarium, do którego wpuszczenie kogoś obcego, zdawało się im świętokradztwem“.

— Jednym akordem swoim czarować potrafił

— Święty zapał płonął w jego duszy, każde słowo bywało objawieniem lub zachętą! — utrzymywały nieodmiennie.

Według twierdzeń Wolffa, Karolina Hartmann, przez rok biorąca lekcye u Chopina, umarła z miłości beznadziejnej, nieodzielonej.

Egzaltowana panna Rozengarden, podążająca za mistrzem z Warszawy do Paryża, używała wszelkich sposobów „dla zdobycia upragnionego celu, którym było zaślubienie pana Chopina“. Ta jednak jest praktyczniejszą. Widząc bezowocność swych rojeń, pociesza się związkiem dozgonnym z przyjacielem i wielbicielem Chopina — Bogdanem Zaleskim.

Do nieśmiertelności przechodzi Wiedeńka Müller, dzięki temu, iż jej poświęconem jest „Allegro de concert“ op. 46. Chopin cenił ją wysoko jako najzdolniejszą swą uczenicę. Pierwsze występy publiczne zapowiadały świetną karyerę — przerwało ją małżeństwo z fabrykantem fortepianów. Müllerówna przechowywała zawsze wdzięczną pamięć mistrza, po śmierci jego dopomagała Mikulemu przy wydawnictwie dzieł Chopina.

Stylem mistrza przejęły się najsubtelniej: księżna Czartoryska, ks. de Chimay, hrabina Branicka, Potocka, Esterhazy, de Kalergis (późniejsza pani Muchanow), panny d'Est i de Noailles

Szkołę jego znać było również w grze pięknej i utalentowanej Irlandki pani Dubois i w. p. Rubio, która powiada, iż mistrz wkładał całą duszę w umiłowane zajęcie.

— Jeśli chcesz grać dobrze, musisz śpiewać — mawiał — graj, „jak czujesz“...

Zapomniał, iż tak jak on czuł, mało kto potrafił, tak jak on śpiewać — nikt. Grą swoją porywał też i elektryzował najpiękniejsze, najbardziej utalentowane, najdystygowańsze damy stolic europejskich — wszystkie były pod urokiem czarodzieja-poety.

Ubóstwiany przez kobiety, był jednak Chopin nieszczęśliwy w miłości. Pierwszy raz wzmogła się w nim „nieznośna tęsknota“ w 19-ym roku życia. Na jednym z popisów konserwatoryum poznał on Konstancyę Gładkowską, uczenicę pensyonatu przy konserwatoryum warszawskiem i zakochał się w niej na poczekaniu. Przystojna, dwudziestoletnia blondynka z błękitnemi oczyma, ciemnemi rzęsami i brwiami, rzuciła uroki na młodego Chopina, którym oprzeć się nie zdołał. „Pomimo woli wlazło mi coś do serca i ciśnie, choć się tem lubuję i pieszczę“ — uskarża się w liście do Wojciechowskiego. A w innym: „mam już swój ideał, któremu wiernie, nie mówiąc z nim, już od pół roku służę, który mi się śni po nocach, na którego pamiątkę skomponowałem *adagio* do mojego koncertu (E-mol), który mi inspirował tego walca dziś rano (3 października 1829 r.), co ci go posyłam (walc pośmiertny Des-dur, op. 70 nr. 5 w wyd. Geb. i Wolffa). O jakże to przykro nie módz przyjść do kogo, podzielić się z nim smutkiem, radością; jak to niegodziwie, kiedy coś cięży na sercu, a nie ma gdzie ciężaru złożyć! Wiesz, do czego ta aluzya. Fortepianowi gadam to, cobym tobie nieraz chciał powiedzieć“.

Jest to już prawdą stwierdzoną, że wszyscy niemal biografowie bardzo często wielkie znaczenie przypisują przelotnym miłostkom swych bohaterów i przeceniają wpływy, jakie te miłostki wywierają na ich działalność artystyczną. Zdaje mi się, że i biografowie Chopina zbyt wielką wagę przywiązują do jego uczuć względem panny Gładkowskiej. Że mu się młoda, przystojna pensyonarka konserwatoryum podobała, to nie ulega wątpliwości; mogła mu się newet „śnić po nocach“, boć przecie dziewiętnastoletnim młodzieniaszkom śnić się zwykły i śnić się muszą „ideały“. Że na jej cześć napisał walczyka (którego zresztą nie wydał) i *adagio* do koncertu, to i w tem nie ma nic nadzwyczajnego. Była to poprostu miłość młodzieńcza, idealna, ale nie ślepa, nie namiętna, która żadnego zgoła wpływu nie wywarła ani na życie Chopina, ani na jego twórczość artystyczną. Zwykła miłość studencka, która mu nie przeszkadzała umizgać się do panny Blachetki, młodej i pulchnej pianistki wiedeńskiej, podziwiać perłowe ząbki Wołkówny, rywalki scenicznej jego ideału, „wyglądającej jak aniołek, a tak pięknej, jak żadna z naszych aktorek“ — według zdania samego Chopina — lub zarzucić Gładkowskiej, że ma złą emisyę i że nie ma dobrego „fis i g u góry“. Bawił się w miłość, pieścił wstążką i pierścionkiem, bo miał — jak się wyraża w liście do Wojciechowskiego — „zielono w głowie, ale za to w sercu największy upał, więc niema się czemu dziwić, że taka wegetacya!“... Konstancya była dlań jakby tematem, którego często używał w swych waryacyach romansowych, a ten rodzaj muzyki sercowej uprawiał dość często. Lubiał np. bywać w Wiedniu u pani Bayerowej „przez reminiscencyę“, bo miała na imię Konstancya. U pewnych państwa na imieninach w Warszawie, bawił raz do póżna w nocy; „dziwisz się, żem nie zasnął? — pisze do Wojciechowskiego — a kiedy taka ładna panna tam była, co mi mój ideał bardzo przypominała. Wystaw sobie, do 3-ciej po północy siedziałem tam...“

Wobec tak przyjemnej zabawy ociągał się Chopin z wyjazdem za granicę, zauważył bowiem filozoficznie, że „niezawsze człowiek szczęśliwy; może tylko kilka chwil w życiu przeznaczonych mu jest, więc czemuż odrywać się od tych złudzeń, które i tak długo trwać nie mogą?“

W myśl tej uwagi filozoficznej łudził się, ale wówczas ani w Gładkowskiej, ani w żadnym innym „ideale“ nie kochał się jeszcze prawdziwie.

O tem nawet świadczą własne słowa Chopina w liście z 18-go września 1830 roku do Tytusa Wojciechowskiego: „Jeżeli masz jakie podejrzenie, iż mię tu (w Warszawie) coś „serdecznego trzyma“, toś w błędzie, jak wielu ludzi. Zaręczam ci, że umiałbym być wyższym nad wszystko tam, gdzie idzie o moje ja; i gdybym był rozkochanym, parę lat dłużej bym potrafił ukryć nędzne i niedołężne zapały“. Ta jednak tak szczera spowiedź nie przeszkodziła młodemu trzpiotowi zakończyć listu oświadczeniem serdecznemu druhowi, że jego listy chowa „razem z wstążeczką“.

Pod koniec roku 1830, wyjechał Chopin zagranicę, gdzie już przebywał przez całą drugą część swego życia.

Panna Konstancya Gładkowska wyszła niebawem za mąż za kupca Józefa Grabowskiego. Artystka ustąpiła miejsca wzorowej żonie i matce, która po latach wielu zapytana przed śmiercią, czy nie żałuje, że nie wyszła za mąż za genialnego twórcę, odpowiedziała spokojnie:

— Nie... On nie byłby tak dobrym, równym, łagodnym mężem, jak mój poczciwy Józef.

Deklaracye programowe.

Piszą nam z Wiednia, 27 października:

Pogadanka o deklaracyi rządowej, pozbawiona wszelkiego praktycznego celu, ponieważ według regulaminu, nie może się skończyć żadną uchwałą, zapełni jeszcze dzisiejsze posiedzenie, chociaż temat dyskusyi jest wszechstronnie wyczerpany. Deklaracye prezesów klubów prawicy wyjaśniły dobitnie pewne odcienia na tle solidarnem. Prezes Jaworski w imieniu Koła polskiego, Lupul w imieniu Rumunów, dr. Bulat w imieniu klubu chrześcijańsko słowiańskiego, ks. Treuinfels w imieniu liczącej 5 członków frakcyi centralnej, dr. Kathrein w imieniu katolickiego stronnictwa ludowego, wypowiedzieli gotowość swych stronnictw do zaspokojenia potrzeb państwowych. Wprawdzie w tych deklaracyach, wyjąwszy przemowę dr. Kathreina, zaznaczała się opozycyjna postawa w obec gabinetu, i to najwyraźniej w mowie prezesa Jaworskiego, ale każda z tych deklaracyi kończyła się przyrzeczeniem sumiennego uwzględnienia ważnych interesów państwa. Tylko mowy hr. Pallfy'ego, tudzież trzech młodoczechów, którzy dotąd zabierali głos, nosiły na sobie wyłączne piętno opozycyjne, nie złagodzone żadnemi względami na potrzeby państwa. Niezawodnie interes państwa wymaga przedewszystkiem płodnej pracy parlamentarnej, a więc zaniechania dalszych jałowych rozpraw o programie neutralnego gabinetu, powtóre zaś wyboru delegacyi bez dalszej zwłoki. Głosując wczoraj przeciwko wnioskowi hr. Stuergkha, aby skończyć rozprawy, prawica uległa wpływom swego lewego, młodoczeskiego skrzydła. Jak się zdaje, te same wpływy, nie zadawalając się zuchwałą napaścią dra Strańsky'ego na hr. Gołuchowskiego, która dziwnym zbiegiem okoliczności dotąd nie została odparta z ław polskich posłów, pracują obecnie w tym kierunku, aby odroczyć wybór delegacyi, a więc wyrządzić psotę i hr Gołuchowskiemu i hr. Clary'emu. Ufajmy, że rozwaga tych stronnictw prawicy, które dopiero co wygłosiły zgodny z swą tradycyą zamiar sumiennego uwzględnienia potrzeb państwowych, ubezwładni także obstrukcyjne zamysły.

Komitet wykonawczy prawicy uchwalił wprawdzie rezolucyę, która ma na przyszłość powstrzymać młodoczechów od dopuszczania się skandali. Tymczasem trzeba zaznaczyć, że mowy takie, jak te, które ostatnimi dniami wygłosili dr. Stransky, dr. Kramarz i dr. Zaczek, nie zgadzają się wcale z zadaniem poważnego obozu parlamentarnego, który rozporządza większością głosów w Izbie. Jeżeli teraźniejsze zaburzenia w Czechach i na Morawii przybiorą jeszcze groźniejsze rozmiary, wielką część odpowiedzialności za to będzie trzeba złożyć na takie mowy, wygłoszone pod osłoną nietykalności parlamentarnej. Cała mowa d-ra Kramarza, osnuta na tle rzekomej „niewdzięczności“ Austryi, opierała się na fałszywej przesłance. Czesi nigdy w swych dziejach nie doznali od żadnego monarchy tylu dowodów pieczołowitości i przyjaźni, jak za panowania Cesarza Franciszka Józefa. Od r. 1879 cała wewnętrzna polityka austryacka dążyła wyłącznie do zaspokojenia życzeń czeskich. Gwoli temu celowi hr. Taaffe nie wahał się popchnąć całego obozu niemieckiego do opozycyi. Inne stronnictwa większości ówczesnej, zwłaszcza Koło polskie, nie domagając się dla siebie żadnych politycznych zdobyczy, od r. 1879 do 1891 z bezprzykładną ofiarnością wspierały rewindykacye czeskie. Zupełna przewaga w kraju, dzięki pomocy Taaffego, przechyliła się na stronę Czechów. Za to lud czeski odwdzięczył się — wybierając w r. 1891 delegacyę młodoczeską, która wstąpiła do Rady państwa pod sztandarem skrajnej opozycyi przeciwko temuż gabinetowi hr. Taaffego! Po której stronie tam była niewdzięczność? Hr. Badeni wszystko poświęcił swej przyjaźni dla Czechów. Klub młodoczeski od r. 1897 niczem nie zasłużył sobie na wdzięczność Austryi. Mniejsza o to, że nie oddał nawet swych głosów za ugodą z Węgrami, bo nie przyszło do głosowania. Ale pod każdym innym względem stronnictwo młodoczeskie nic nie uczyniło, aby ułatwić zadanie hr. Badeniego lub hr. Thuna, lecz przeciwnie wszelkimi sposobami utrudniało im ich pracę. Za co więc ci panowie domagają się teraz wdzięczności i jakiem prawem sarkają na niewdzięczność?

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 28 października. Wczorajsze posiedzenie Izby miało przebieg zupełnie spokojny. Niespodzianką było to, iż uchwalono na niem zamknąć dyskusyę nad programową deklaracyą rządu i zakończono ją, jakkolwiek dopiero onegdaj większość odrzuciła wniosek hr. Stürgkha o zamknięcie tej dyskusyi. Tym razem jednak wniosek o zamknięcie dyskusyi wyszedł od członka prawicy dra Kathreina i został uchwalony.

Przebieg posiedzenia był następujący:

Młodoczech p Pacak w dalszym ciągu swego przemówienia (początek podaliśmy we wczorajszej depeszy. *Przyp. Red.*) rzekł, że rozporządzenia językowe hr. Badeniego były zupełnie legalne i opierały się na istniejących ustawach, natomiast ostatnie rozporządzenie ministra sprawiedliwości Kindingera jest wyraźnie bezprawiem, bo sprzeciwia się prawu pisanemu. Ze sprawy językowej zrobiono politykę, Niemcy chcą znowu osiągnąć hegemonię w Austryi i powołują się w tym celu na konieczność wspólnego języka armii.

Mówca odpiera następnie rozmaite przeciw Czechom podnoszone zarzuty i oświadcza, że stronnictwo jego pragnie tylko narodowościowego pokoju. Ale — powiada p. Pacak zwracając się do Niemców — wy chcecie hegemonii, a my tylko równouprawnienia. Wy powołujecie się na swego wielkiego wuja w Niemczech, my jednak w sztuce i literaturze jesteśmy wam równi, jeśli nie stoimy nawet od was wyżej.

W dalszym ciągu polemizuje p. Pacak z Schoenererowcami i odpiera ich ataki na naród czeski. Ten naród, który w Austryi zawsze widział swą Ojczyznę, czuje się głęboko dotkniętym i obrażonym. Rządowi, który w ten sposób cały naród zapędził w opozycyę, stronnictwo mówcy nie może zaufać. Gabinet obecny, samem istnieniem swojem wyklucza wszelką możliwość pokoju. Młodoczesi nie mogą wchodzić w żadne rokowania, dopóki nie zostanie im wymierzona sprawiedliwość. Nowy gabinet musi pójść precz, z nim rokować dalej nie można. P. Pacak kończy temi słowy: „Albo dadzą nam sprawiedliwość, w takim razie będzie spokój, albo dalej nas będą krzywdzić, w takim razie walka nie ustanie. To jest nasze ostatnie słowo“ (Huczne oklaski u młodoczechów).

Z kolei przemawiał p. Wachnianin. Mówca podniósł, że obecna dyskusya pokazała, iż bardzo długo jeszcze w Austryi stronnictwa tworzyć się będą tylko na podstawach narodowościowych. Walki narodowościowe muszą doprowadzić w końcu do wojny domowej, jeżeli czynniki decydujące nie przystąpią ostatecznie do sprawiedliwego uregulowania spraw językowych. Sanacya Austryi powinna być jedynym programem wszystkich stronnictw. (Oklaski u Polaków). Kwestya kompetencyi jest wielkiej wagi. Dotychczasowe próby rozwiązania kwestyi językowej były jednostronne i dlatego nie miały powodzenia. Jedyną podstawą tych usiłowań powinna być zasada równouprawnienia wszystkich szczepów narodowych. Oświadczenie rządu mówca rozumie w ten sposób, że rząd, jako najbliższy cel swój uważa wprowadzenie stosunków normalnych w tym wojennym parlamencie.

W dalszym ciągu swej mowy dowodzi p. Wachnianin, że załatwienie sporów narodowościowych w Austryi da się przeprowadzić tylko w ten sposób, jeżeli się utożsami interes państwa z interesem poszczególnych szczepów narodowych i jeżeli się będzie unikało wszelkiej jednostronności. Stronnictwo mówcy stoi silnie przy programie prawicy, którego hasłem jest sprawiedliwość i równouprawnienie wszystkich narodowości. Ten program jest programem austryackim. (Oklaski u Polaków).

Na wniosek p. Kathreina uchwalono zamknąć dyskusyę i wybrano mówcą generalnym posła młodoczeskiego Plazeka, który w swem ostatecznem przemówieniu zwrócił się przedewszystkiem przeciw twierdzeniu, jakoby Czesi zjawienie się policyi w Izbie powitali byli oklaskami.

Usłyszawszy to socyalista poseł Resel wyjmuje egzemplarz pisma ilustrowanego *Delnicky Listy* i woła: „Oto masz pan dowód!“ Na ławach młodoczeskich odzywają się głośne protesty, a jeden z młodoczechów wyrywa Reslowi tę gazetę i drze ją na kawałki. Wiceprezydent Lupul kilkakrotnie dzwoni i prosi o spokój.

Gdy się wreszcie po dłuższej wrzawie uciszyło, mówi p. Plazek dalej:

„Co się tyczy programu rządowego — powiada mówca — chcę spróbować czy nie znajdę w nim przecież czegoś dodatniego. (Młodoczesi wołają: Jesteśmy ciekawi!) Mówca twierdzi, że z programu rządowego przebija wdzięczność, mianowicie wdzięczność dla obstrukcyi, której obecny gabinet zawdzięcza swój byt. O zamiarach swoich nie miał rząd nic więcej do powiedzenia, jak tylko, że są one szczere. Mowę swą kończy p. Plazek temi słowy: Jesteśmy wprawdzie rozdrażnieni, ale nie urządzimy obstrukcyi w takiej chwili, w którejby to rządowi dogadzało. My wystąpimy na widownię znowu w chwili stosownej. Mówca oświadcza wreszcie, że rząd obecny powinien jak najrychlej zniknąć. (Oklaski u młodoczechów.)

Po zamknięciu dyskusyi, młodoczeski poseł Dyk, w sprostowaniu faktycznem zastrzega się przeciwko twierdzeniom p. Daszyńskiego, jakoby jemu (Dykowi) hr. Badeni miał do zawdzięczenia, że nie stanął przed Izbą jako oskarżony o zbrodnię stanu. (P. Dyk był — jak wiadomo — referentem tej sprawy w komisyi). „Niestety powiada mówca — nie miałem szczęścia położyć jakiejkolwiek zasługi dla tego wysoce zasłużonego i honorowego człowieka“.

Na tem dyskusya nad programem rządowym została wyczerpaną i z kolei przystąpiono do rozprawy nad wnioskami nagłymi posłów: Daszyńskiego, Verkaufa i towarzyszy, tudzież Kaisera, Pergelta, Luegera, Kinka i towarzyszy w sprawie zniesienia względnie ograniczenia § 14go konstytucyi.

Pierwszy wnioskodawca poseł Daszyński przypomina, że stronnictwo jego już 27 stycznia b. r. przedłożyło analogiczny wniosek, niestety jednak bez skutku, jakkolwiek posłowie socyalistyczni już wtedy przewidzieli, że rząd w czasie wymuszonych feryj parlamentarnych będzie nadużywał tego paragrafu. Mówca cytuje cały szereg cesarskich rozporządzeń, wydanych na podstawie § 14 i stara się na podstawie ich treści udowodnić, że albo nie były one nagłemi, albo naruszyły ustawę, bo zawierają trwałe obciążenie ludności. Jeżeli ktoś powiada, że wykreślenie § 14 niema celu, gdyż ludzie nie wzdrygający się przed gwałtem zawsze jeszcze znajdą środki na łamanie ustaw, to jest na to odpowiedź, że parlament powinien takim ludziom w każdym razie takie łamanie ustaw utrudniać a nie ułatwiać. Mówca wskazuje na Węgry, gdzie nie odważono się naruszyć ustawy, lecz raczej rząd musiał ustąpić. Cała ustawa o odpowiedzialności ministrów w Austryi jest illuzoryczna; usunięcie paragrafu 14 — to polityczna kwestya siły i życia parlamentu. Albo zwycięży absolutystyczna siła, albo zwycięży parlament. (Huczne oklaski na lewicy).

Tylko w ten sposób parlament może uniemożliwić gabinetowi wstępowanie na tę drogę, jaką kroczyły poprzednie rządy. § 14 musi być zniesiony. Jeżeli ludność kiedy niekiedy wykroczy przeciw ustawie, to zaraz Manlichery grają, natomiast ministrom wolno ustawę łamać, a w najgorszym wypadku posyła się ich na pensyę. Co się tyczy ogólnej sytuacyi politycznej, to stronnictwo mówcy wobec hr. Clary'ego zachowuje zupełną nieufność. Mówca zaznaczył już, że jeśli rząd obecny nie znajdzie większości, to także chwytać się będzie paragrafu 14. Jeżeli więc parlament nie chce stracić swej godności, musi wniosek ten przyjąć. Nakoniec występuje mówca przeciw wnioskowi lewicy dążącemu tylko do zmiany, względnie złagodzenia tego paragrafu i żąda bezwzględnego skreślenia paragrafu 14. (Oklaski na ławach socyalistycznych).

Poseł Schoenerer wnosi zamknięcie posiedzenia. Wniosek ten jednak odrzucono wszystkimi głosami przeciw głosom Schoenererowców.

Jako drugi wnioskodawca przemawia p. Kaiser i uzasadnia wniosek lewicy, który domaga się zastąpienia § 14 innem postanowieniem ograniczającem prawo rządu wydawania rozporządzeń z pominięciem parlamentu tylko do faktycznych wypadków nagłej konieczności. Mówca apeluje do większości, aby głosowała za tym wnioskiem, który odpowiada prawu i słuszności. Tylko w takim razie Niemcy razem z większością będą mogli przystąpić do pracy ekonomicznej. W przeciwnym razie rząd będzie musiał odwołać się do ludności, co Niemców wcale nie przejmuje strachem. (Oklaski na lewicy).

Na tem dyskusyę przerwano i odbyły się jeszcze wybory komisyi prasowej i przemysłowej.

Prezydent zapowiada, że na porządku dziennym posiedzenia dzisiejszego postawi wybór delegacyi.

P. Schoenerer protestuje przeciw temu i wnosi, aby posiedzenie następne odbyło się dopiero we wtorek, i aby na porządku dziennym zamieszczono sprawy zapomogowe, tudzież sprawę oskarżenia gabinetu hr. Thuna.

P. Verkauf wnosi, aby następne posiedzenie odbyło się dziś w sobotę, aby jednak nie przystępowano do wyboru delegacyi przed załatwieniem wniosków w sprawie zniesienia § 14-go.

Wniosek Schoenerera odrzucono wszystkiemi głosami przeciw głosom Schoenererowców, a wniosek Verkaufa wszystkiemi głosami przeciw głosom socyalistów, Schoenererowców i niemieckiej partyi ludowej. Utrzymała się zatem propozycya prezydenta Fuchsa i wybór członków delegacyi odbędzie się dzisiaj.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Z izby sądowej.

(Proces Kasy oszczędności.)

Lwów, 28 października.

Wczoraj po przerwie przesłuchiwano świadka Szaszkiewicza, pensyonowanego konduktora kolejowego. Karpińskiego zna on z wyścigów i z restauracyi Naftuły i Zehnguta. Swiadek sam kupował raz bilety dla Karpińskiego w totalizatora po 50 zł. i pamięta jak raz Karpiński przegrał jednego dnia 600 zł. Opowiada, że ile razy przyszedł do Kasy, zawsze zastawał tam Karpińskiego i Naszkiewicza.

Przew. Czy to prawda, że kiedy wybuchł run, Karpiński zaczął się wysprzedawać?

Sw. Raz u Naftuły zastałem Karpińskiego. Wyjął on pulares i pokazał, że ma 3.000 zł. samymi banknotami, dodał przytem, że to ze sprzedaży lasu w Bożej Woli.

Swiadek Leon Puffi, ten którego opisano jako najzacietszego wroga Karpińskiego, wcale wojowniczo nie wygląda i zaraz na wstępie oświadcza, że do ostatniej chwili żył dobrze z Karpińskim. Siwy mężczyzna, tem się różni od reszty świadków z „grupy Karpińskiego“, że podczas gdy tamci są typami rzemieślników dorobkiewiczów, stają przed sądem ubrani w paltoty, składają zeznania w słowach nieraz nie bardzo wybrednych, Puffi prezentuje się elegancko, ubrany jest w anglez wyraża się poprawnie. Podobnie jak Naszkiewicz, jest on przedsiębiorcą budowlanym. Weksle jego w Kasie wynoszą według aktu oskarżenia 44.615 zł. a nadto jeszcze zobowiązania wskutek żyr do 20.000 zł.

Pokrycie na te długi wynosi około 60.000 zł. w realnościach Puffiego. Swiadek oblicza, że po spłaceniu długów powinno mu się coś zostać.

Z Karpińskim miał świadek takie stosunki, że Karpiński podpisywał mu weksle ale z polecenia Zimy. Miał z nim spółkę budowlaną, ale ją rozwiązał, dając Karpińskiemu odstępnego 1.000 zł.

Przyszło potem do tego, że Karpiński, który lubił brać porękawiczne, pomyślał sobie: dlaczego nie mam brać także od Puffiego i zażądał od świadka, aby mu płacił za żyra, bo inaczej on mu nie podpisze nic i zniszczy go. Wtedy świadek poszedł do Zimy na skargę, mówiąc: „Przecież pan dyrektor sam kazał Karpińskiemu podpisywać mi weksle“.

Swiadek ofiarował innych żyrantów, ale Zima nie przyjął. „Co z tego wyniknie?“ spytał świadek Zimy. „To — odrzekł nieugięty dyrektor — że Karpiński zastąpi pańskie weksle swoimi, a pańskie weksle wystawi na licytacyę“. Wkrótce potem Karpiński przysłał do świadka Machniewskiego, z żądaniem, aby mu świadek dał 500 zł. ryczałtowo za żyra, ale świadek odmówił. Było to na krótko przed runem; po runie już podpis Karpińskiego nie wiele był wart.

Przew. Pan podobno groził Karpińskiemu przez Przestrzelskiego?

Sw. Nie Tylko raz u Töpfera w restauracyi skarżyłem się przed przyjaciółmi, że nie mogę dostać kredytu. Przestrzelski to słyszał, i powiedział: „Ja mam wpływ na Karpińskiego, bo mu wyszukiwałem żonę, gdy mu uciekła, ja to załatwię bo szkoda, żeby pan upadł“. Obiecałem mu za to 40 zł. wynagrodzenia.

Przew. A czy nie groził mu pan aresztowaniem?

Sw. Ja na to nie mam władzy.

Przewod. Mówił pan, że go gazetami ogłosi?

Sw. Mówiłem, że jeżeli ta sprawa nie przyjdzie do skutku, to ogłoszę publicznie co Karpiński wyrabia.

Obr. Czy to prawda, że pan ofiarował 25 zł za głowę Karpińskiego?

Sw. A mnie na co głowy Karpińskiego? (Wesołość).

Obr. Wszystkie weksle pańskie czy pan sam podpisywał?

Sw. Nie ja, tylko moja żona, bo na nią są wszystkie realności zaintabulowane, ale ona sama do Zimy nie chodziła.

Opowiada dalej Puffi, że Karpiński sam przed nim się przyznał, że oszukał Naszkiewicza.

Przew. A gdzie jest świadek Szustrowski? Nie ma tam go?

Woźny sądowy: Miał pragnienie, poszedł się napić.

Dr. Solański. On wiecznie ma pragnienie.

Wchodzi świadek Szustrowski, majster murarski ze Zniesienia, krępy, niski mężczyzna, tuszą podobny do Stacha i Karpińskiego, odznacza się dużym nosem, lśniącym wszystkimi kolorami tęczy, spuchniętym prawie wskutek nadmiaru używania alkoholu. Wchodząc kłania się na wszystkie strony niezgrabnie, a na pytanie, czy może żyje z Karpińskim w nieprzyjaźni oświadcza, że owszem, żyje z nim w wielkiej przyjaźni. Swiadek Karpińskiemu za żyra na wekslach nic nie płacił, a cieszył się wielką estymą tak u Karpińskiego jak u Naszkiewicza i Puffiego, bo dawał firmę na ich budowle, jako koncesyonowany majster. Na pytanie, jakim sposobem zyskał Karpiński u Zimy tak wysoki kredyt, zaczyna szeroko opowiadać historye nie należące do sprawy, a gdy przewodniczący go upomina, aby mówił o kredycie Karpińskiego, świadek odpowiada flegmatycznie: „To jeszcze przyjdzie do mowy, musi się przecież od początku coś mówić“ i rżnie dalej swoją oracyę. Ostatecznie pokazuje się, że za główny motyw łask Zimy uważa świadek punktualność Karpińskiego, Puffi i Naszkiewicz wzajemnie siebie oczerniali i dlatego Zima nie chciał o nich nic słyszeć. Opowiada, że towarzysze Karpińskiego wiecznie koło stołu siedzieli i ciągle mu coś sprzedawali: parcele, cielęta, weksle....

Szustrowski okazuje predylekcyę do używania słów „tak zwany“; mówi np. tak zwany wysoki kredyt, tak zwany dr. Dwernicki itp. Na pytanie, czy Karpiński dużo wydawał na pijatykę, odpowiada: Ja nawet nie widział, żeby on kiedy coś za swoje pieniądze kazał dać, tylko zawsze za cudze! (Wesołość).

Osk. Karpiński. Pan mnie zna od 16 lat, czy pan kiedy widział, żebym ja cegły nosił?

Sw. Nie

Przew. A dlaczego Karpiński nie wykierował się na majstra?

Sw. (z pewnym odcieniem wyższości, lakonicznie): Brak studyów!

W końcu przesłuchano św. Małochleba, który brał z Karpińskim pieniądze na jeden weksel do spółki i za podpisy Karpińskiemu nic nie płacił. Odczytano potem kilka obojętnych zresztą zeznań.

Koniec posiedzenia o godz. 3-ej.

* * *

Dziś przystąpiono do przesłuchania Maryi Stefanii Furman, oskarżonej o to, że 13 maja br. jako świadek złożyła fałszywe świadectwo w śledztwie.

Obrońca jej dr. Lisiewicz postawił wniosek, aby rozprawa ze względu na moralność publiczną odbyła się tajnie, gdyż mogą w niej przychodzić różne drażliwe kwestye, a świadkowie powołani do rozprawy mają styczność z profesyą niemoralną. Prokurator sprzeciwił się temu, gdyż, zdaniem jego, takie kwestye w rozprawie przychodzić nie będą, jak to zresztą widać z aktu oskarżenia przeciw Furmanowej, ogłoszonego publicznie. Trybunał nie przychylił się do wniosku obrońcy i tylko przewodniczący, obwieszczając uchwałę trybunału, zwrócił na to uwagę, że mogą podczas przesłuchania oskarżonej być omawiane rzeczy takie, które dla osób młodszych, delikatniejszych mogą być niemiłe, dlatego też niech takie osoby lepiej się z sali wydalą.

Fuhrmanowa, osoba 37-letnia o smukłej figurze, ubrana czarno, dość gustownie, ma czarny pluszowy kapelusz na głowie, w prawej ręce trzyma wciąż zarękawek, zeznaje głosem miękkim, w którym znać żydowskie pochodzenie, a przytem ogromnie niewyraźnym.

Przewodniczący mówi do niej przez 3-cią osobę. Oskarżona na niektóre pytania nie daje odrazu odpowiedzi, lecz naprzód milcząc kręci kokieteryjnie głową.

Przew. Fuhrmanowa była pierwszy raz przesłuchiwaną w śledztwie 13 maja, drugi raz 15 czerwca. Dlaczego wtedy złożyło się nieprawdziwe zeznania? Przecież sędzia śledczy upomniał, że świadek ma prawdę mówić.

Oskarżona tłómaczy się, że sędzia śledczy nie powiedział jej o tem, że ma zeznawać jako świadek, zdawało się jej, że chcą grabić jej majątek i dlatego zeznała po części nieprawdę.

Przewodniczący przedstawia, że sędzia śledczy, jak akta potwierdzają, powiedział oskarżonej dokładnie, w jakim charakterze jest przesłuchiwaną, że wtedy oskarżona nie była przecież zmuszoną mówić, iż żadnych pieniędzy od Zimy nie dostała, zwłaszcza, że oskarżona niekoniecznie miała wiedzieć, że te pieniądze pochodzą z funduszów Kasy.

Potem przewodniczący odczytał zeznania Furmanowej, złożone w śledztwie, a będące podstawą aktu oskarżenia. Opiewają one mniej więcej tak: Malcia Fuhrman vel Forman, urodzona w roku 1868, religii rz. kat., zeznaje: Mając lat 17 lub 18 wyjechałam z domu nie mogąc tam żyć w zgodzie z macochą. Przeniosłam się do Lwowa, z zamiarem uczenia się modniarstwa, jednak wskutek wpływu znajomych i przyjaciółek życie moje pokierowało się inaczej. Z Zimą zapoznałam się mniej więcej w dwa lata po przyjeździe do Lwowa. Lat 14 lub 15 trwał mój stosunek z Zimą, jeżeli znajomość ze starcem stosunkiem nazwać można. W chwili gdy zaznajomiłam się z Zimą, miałam już kilkanaście tysięcy zł. złożonych, chociaż z domu i od rodziny nic nie otrzymywałam. Ponieważ żyłam oszczędnie, pamiętając o tem, by zebrać jakiś fundusz na stare lata, przeto mój majątek wzrastał, a w roku 1894 kupiłam we Lwowie dom od Alfreda Dzikowskiego za 30.000 zł. Prócz tego została mi jeszcze dość znaczna suma, stanowiąca początek mego depozytu w Banku krajowym. Depozyt ten powiększył się bardzo szybko, bo dom przynosił mi 4000 zł. rocznego dochodu, a ja żyję bardzo skromnie. Majątek mój nie pochodzi wcale od Zimy, lecz od zupełnie innych osób, których wymieniać nie mam potrzeby. Od Zimy nie otrzymałam nigdy znaczniejszych kwot, dawał mi tylko mniejsze kwoty na życie, które nie przenosiły 100 złr. Nie były to nawet apanaże miesięczne, a że rachunku nie prowadziłam, nie mogę podać dokładnej sumy jego datków. Zima nie wiedział, ile majątku posiadam, dopiero przed kupnem domu dowiedział się, że mam trochę pieniędzy. O depozycie też Zima nie miał wiadomości, co jest naturalne, bo musiałam utrzymywać przed nim w tajemnicy źródło moich dochodów i dlatego po kupnie domu powiedziałam Zimie, że otrzymałam od ciotki 7000 zł., które złożyłam w banku i właśnie dlatego, aby to uprawdopobnić, depozyt mój rozdzielony był na dwa rachunki.

Przew. Czy to była prawda?

Osk. (milczy jakiś czas, potem mówi): Nie było prawdą, że miałam kilkanaście tysięcy, miałam tylko parę tysięcy.

Przew. Od kogo one pochodziły?

Osk. (milczy, po chwili mówi po cichu): Proszę pana radzcy uwolnić mnie od odpowiedzi.

Przew. Wolno pani nie odpowiadać — ale lepiej jest powiedzieć prawdę szczerą i tak się zrehabilitować.

Osk. Ja w śledztwie skłamałam. Miałam parę tysięcy uskładanych, a od Zimy otrzymywałam po 200 zł. czasami....

Przew. Proszę nam opowiedzieć swoje życie w krótkości. Kiedy się to opuściło dom rodziców?

Osk. Ojciec Hersz Fuhrman trudni się rolnem gospodarstwem w Jaktorowie, miał z pierwszej żony 6-ro, z trzeciej 5-ro dzieci. Dom jego opuściłam już bardzo dawno.

Przew. Pani nie wie, kiedy się pani urodziła? Bo metryki Malci Fuhrman nie ma.

Osk. Przy chrzcie w roku 1889 podałam, że się urodziłam w r. 1869.

Przew. Metryka chrztu jest i opiewa na imiona Marya, Stefania, Józefa. Jak Fuhrmanówna przybyła do Lwowa, służyła najpierw u Sprechera, potem u Kannera. Co się potem stało? (Osk. milczy). Ja pani dopomogę z aktów policyjnych, że mianowicie w grudniu r. 1882 postanowiła się Fuhrmanówna oddać nierządowi, a to z powodu niedostatku. Z roku 1883 jest ślad, że pani byłaś w Tarnopolu w szpitalu chora na zwykłą chorobę prostytutki, a zgłosiła się jako pochodząca z Wołoczysk.

Osk. Ja byłam chorą na zupełnie inną słabość, mianowicie na zapalenie.. (dalszych słów nie słychać).

Przew. Tu w odezwie szpitala jest inaczej.

Osk. To nieprawda panie radzco! (płacze).

Przew. Dalej jest z aktów policyjnych widoczne, że pani potem służyła u Kannera, Majera i od Majera ze służby zbiegła.

Osk. Tak, służyłam, ale ja nie zbiegłam.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 28 października

Odezwa. Centralny komitet przedwyborczy, na podstawie wniosku powiatowego Komitetu przedwyborczego, zatwierdza kandydaturę p. Władysława Górki, burmistrza miasta Rawy, na posła do Sejmu krajowego z kuryi gmin powiatu rawskiego i wzywa wyborców, aby temu kandydatowi głosy swoje oddali. Wiceprezes Komitetu centralnego: *Stanisław Stadnicki* m. p.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radzca dworu Jan Seferowicz powrócił z podróży i objął urzędowanie.

Wiadomości urzędowe. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa wyznań i oświaty, wydane w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, które przyznaje szkole zawodowej przemysłu drzewnego w Kołomyi co do jej uczniów te korzyści które bliżej określa § 12 odnośnej ustawy względem majstrów ciesielskich.

Nauczyciel państwowej szkoły realnej w Tarnopolu Stanisław Tołłoczko zamianowany został głównym nauczycielem w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem w Krakowie.

Wybór dyrektora Towarzystwa muzycznego. Wydział Towarzystwa muzycznego na odbytem we czwartek posiedzeniu, wybrał większością głosów p. Mieczysława Sołtysa dyrektorem Towarzystwa i uchwałę tę swoją przedstawi na walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa do ich zatwierdzenia.

P. Mieczysław Sołtys jest zanadto poważną, zasłużoną na polu muzycznem, a pod względem charakteru zanadto sympatyczną postacią, abyśmy się mogli cieszyć z tego, że drogą tak pod każdym względem niewłaściwą, przeforsowano jego kandydaturę. W dziejach mało mamy przykładów, aby ludzie, doszedłszy do jakichś stanowisk zapomocą środków rewolucyjnych i demagogicznych, przynosili potem społeczeństwu pożytek. Najczęściej ten rewolucyjny charakter sposobu, za pomocą którego zdobyli posterunek, był klątwą, która ciężyła na całej ich dalszej działalności. Szczerze pragniemy, aby p. Sołtys należał właśnie do tych nielicznych wyjątków, a to zarówno przez przywiązanie, jakie mamy dla Towarzystwa muzycznego, które krajowi naszemu dotąd oddawało bardzo wielkie usługi, jak i przez sympatyę, jaką mamy dla samego prof. Sołtysa, o którym jesteśmy najmocniej przekonani, że ani palcem nie ruszył, żeby rozpętać te demagogiczne żywioły, które pisały wstrętne broszury, anonimowe listy, układały haniebne pogróżki i kompromitowały tylko tę dobrą sprawę, w imię której agitowały.

Teatr miłośników sceny. Przypominamy naszym czytelnikom, iż w niedzielę 29 b. m. w sali „Sokoła“ odbędzie się drugie przedstawienie „Teatru miłośników sceny“. Członkowie Tow. odegrają po raz pierwszy we Lwowie znakomitą farsę w 3 aktach p. t. „Szwagierkowie“ Grodeckiego (z konkursu Paderewskiego). Cały dochód przeznaczony na korzyść wdów i sierót po weteranach polskich 1863/4. Bilety po cenie: fotel 1.50, krzesła 1 zł., dalsze 50 ct. nabyć można w droguergi p. Pileckiego (Akademicka 3) i w cukierni p. Bieniedzkiego. Dla członków „Sokoła“ fotel 1 zł., krzesło 50 ct., wstęp na salę 20 ct.

Miejskie biuro pracy, jakie posiada już Lwów, uchwaliła utworzyć także Rada miejska krakowska.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Bohorodczanach, Kałuszu, Tłumaczu, Brzeżanach, Rohatynie, Złoczowie i Nowym Sączu na przeszło sto posad nauczycielskich z terminem do 29 listopada.

Bankructwo. Sąd krajowy w Krakowie zezwolił na otworzenie konkursu do majątku Andrzeja Gucwy, krawca w Krakowie.

Ślub. Dziś w sobotę odbędzie się w kościele OO. Bernardynów o 7 godzinie wieczór ślub panny Wawrzyny Małeckiej córki Włodzimierza Saryusz Małeckiego i Wawrzyny z Ceglecki ch z p. Wiktorem Słoneckim, synem Bronisława i Amelii Słoneckich.

Zmarli. W Rzeszowie dr. Karol Raps, weterynarz powiatowy, b. docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, lat 60. — We Lwowie Franciszek Zdański, c. k. radzca dworu, emer. nadprokurator państwa, kawaler orderu Leopolda, lat 74; Michalina z Rzepińskich Fekete de Galantha, wdowa po kapitanie i właścicielu dóbr, lat 79; dr. Oskar Fabian, prof. Uniwersytetu lwowskiego, lat 53.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +10 R. Bar. 768. Spada. Pogoda.

Idylla.

Ona. Raz tylko w roku maj, raz tylko w życiu prawdziwa miłość.

On (urzędnik). I raz tylko w miesiącu „pierwszego“. *(Śmigus).*

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w sobotę po poł. „Żyd polski“, sztuka w 3 aktach Erckmana i Chatriana, wieczorem „Mikado czyli jeden dzień w Titipu“, operetka w 3 aktach Artura Sulivana. W niedzielę po południu „Miejsca kobietom“, krotochwila 4 aktach Valabregue i Hennequina, wieczorem „Micado“. W poniedziałek „Drużba“ i „Mąż i żona“. We wtorek po raz ostatni w tym sezonie „Orfeusz w piekle“. We środę po południu „Bettina czyli dziewczę szczęścia“, wieczorem „Drużba“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego i „Jaś i Małgosia“, opera Humperdinga. We czwartek „Dziady“, dzieło muzyczne w 4 odsłonach St. Moniuszki, słowa A Mickiewicza i „Zamek na Czorsztynie czyli Bojomir i Wanda“, rozpocznie „Taniec szkieletów“.

Literatura i sztuka.

* **Z sali koncertowej.** Wobec bardzo licznie zgromadzonej publiczności odbył się wczoraj w sali Domu narodnego uroczysty obchód na pamiątkę 50-letniej rocznicy zgonu Fryderyka Chopina. Urządzeniem tego koncertu zajmował się komitet złożony z artystów i miłośników sztuki pod przewodnictwem wiceprezesa Towarzystwa dziennikarskiego p. Kazimierza Skrzyńskiego. Zapewniwszy sobie współudział pierwszorzędnych sił artystycznych naszego miasta, udało się komitetowi nietylko złożyć piękny i doborowy program, lecz co ważniejsza, wywołać na wczorajszym wieczorze wśród publiczności nader uroczysty nastrój.

Słowo wstępne wypowiedział prof. St. Niewiadomski. Był to krótki, lecz treściwy odczyt o działalności artystycznej i kompozytorskiej Fryderyka Chopina, największego polskiego muzyka, umiejętnie opracowany i bardzo trafnie do tej uroczystej chwili zastosowany. Po oklaskach jakimi publiczność obdarzyła prelegenta, rozpoczął się szereg artystycznych produkcyi, złożony wyłącznie z utworów naszego nieśmiertelnego mistrza. Wokalną część programu wypełniła p. Marya Pawlików-Nowakowska. Usłyszeliśmy więc w jej interpretacyi pełnej zrozumienia muzykalnego kilka pieśni, z których najlepiej wypadły „Pieśń litewska“ i „Pieszczotka“, odśpiewana dwa razy na ogólne żądanie publiczności.

W miejsce p. Henryka Melcera, który pierwotnie zapowiedział swój współudział w tym koncercie, wystąpił wczoraj, uproszony w ostaniej chwili, prof. Teodor Pollak. Artysta odegrał prześlicznie, aczkolwiek w przesadnie wolnem tempie Preludyum As-dur, Nokturn F-moll i Etudę As-dur. Wywdzięczając się publiczności za gromkie oklaski dodał p. Pollak Etudę C-dur, odegraną z techniką wirtuozowską. Kulminacyjnym punktem uroczystości był marsz pogrzebowy, wykonany przez tego pianistę. Publiczność wysłuchała tego marsz. stojąc.

Prof. Wolfsthalowi należy się prawdziwe uznanie za artystyczne wykonanie Romansu z koncertu E-moll w transkrypcyi Wilhelmyego i za mazurek odegrany z brawurą. Po nad program odegrał nam artysta nowość, bardzo zgrabnie ułożoną transkrypcyę pieśni Niewiadomskiego „Miesięczna noc“, w której podziwialiśmy zarówno inwencyę kompozytora, jak technikę wykonawcy. Najpiękniejszym może numerem programu wczorajszego była deklamacya, wygłoszona przez artystę dramatycznego p. Chmielińskiego (wiersz J. Kasprowicza napisany z okazyi 50-tej rocznicy zgonu Chopina). Bardziej jeszcze porwał nas znakomity artysta wygłoszeniem wiersza Ujejskiego przy akompaniamencie fortepianu (Prelud. Chopin A-dur. Prof. Pollak). Była to deklamacya wznosząca nas w jakieś sfery nadziemskie na tle prześlicznie a dyskretnie odegranego Preludu, a całość była nad wyraz poetyczną i zachwycającą.

Prof. Pollak zakończył koncert polonezem As-dur, wykonanym może cokolwiek za szybko, lecz w sposób urągający wszelkim trudnościom technicznym.

Akompaniament spoczywał w mistrzowskim ręku p. Henryka Jareckiego. *Fr. Neuhauser.*

* **Z teatru.** Najnowsza sztuka Bałuckiego nie jest komedyą w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz trzema dramatycznymi obrazkami rodzajowymi z życia drobnych mieszczan krakowskich. Fabuła, która wiąże te obrazki w całość, jest następującą.

Mieszczanin krakowski Mączkowski zaprasza na wesele swojej najstarszej córki akademików, mieszkających w jego domu. W jednym z nich, Adolfie kocha się młodsza córka Mączkowskiego, Julcia, a rodzice jej robią sobie nadzieję, że z tego coś będzie. Akademik nie ma jednak gustu się żenić, bo chciał tylko poromansować z mieszczaneczką. Ponieważ zaś nie chce mieć z nią żadnych oficyalnych stosunków, więc z trudem tylko godzi się na to, żeby być na weselu. W funkcyach drużby wyręcza go zaś młody przyjaciel, malarz Feliks, który ujrzawszy przypadkowo Julcię na ulicy, zakochał się w niej na zabój. To też teraz z ochotą przyjmuje zaproszenie do drużbowania. Nie nauczony jednak zwyczajów i obrzędów drobno-mieszczańskich, w bardzo komiczny sposób, uchybia ciągle swoim obowiązkom drużby, co mu się trafia tem częściej, ile, że ma głowę wyłącznie Julcią zajętą. Asystuje jej bezustannie a to budzi w Adolfie zazdrość, której rezultatem jest to, że się jej Adolf oświadcza, Julcia uszczęśliwiona go przyjmuje a rodzice na weselu jednej córki, błogosławią już nową parę narzeczonych.

Ale jak powiedzieliśmy, nie w tej wątłej treści, lecz w obserwacyi życia drobno mieszczańskiego tkwi cała siła wczorajszej premiery. Pierwszy akt przedstawia stosunek poczciwego mieszczucha krakowskiego do mieszkających u niego akademików. Bałucki skromnymi środkami umie tu bardzo wyraźnie scharakteryzować to uszanowanie i pełne rezerwy zachowanie mieszczanina wobec akademików, którzy w jego oczach przedstawiają się jako ideały wykształconych, młodych ludzi. Drugi akt przedstawia chwile przed ślubem. W domu Mączkowskich gromadzi więc Bałucki rozmaite typy drobnomieszczańskie, rysowane bardzo wyraźnie i indywidualnie za pomocą kilku zaledwie charakterystycznych rysów. Świetnymi więc są: matka pana młodego, ekskucharka, pełna werwy i zamaszystości weredyczka, Onufrowa, jej syn „młody kundys“ który chce wznieść toast, ale się nie może wygadać, a wreszcie cała galeryjka gości sprowadzonych przez rodziców obajga państwa młodych. Oprócz tego odznacza się ten akt wiernem przedstawieniem obrzędów i zwyczajów weselnych, a kończy się bardzo pięknym obrazem błogosławieństwa stuletniej babki panny młodej, udzielonego wszystkim obecnym, klęczącym dokoła jej stóp. Akt trzeci przedstawia kolacyę z toastami, śpiewami, no i w końcu zaręczynami Adolfa z Julcią.

Najdokładniej narysowanymi figurami są ojciec Julci, Mączkowski i malarz Feliks, drużba. Reszta to zaledwie zaznaczone postacie, ale mimo to nadzwyczajnie żywe i plastyczne. Przytem miłe wrażenie sprawia to, że wszyscy tam są poczciwi, szczerzy, prości i serdeczni. Dyalog zaobserwowany i zreprodukowany bardzo wiernie, iskrzy się od jaskrawo zaznaczonych barw lokalnych, a humor rozsiany hojnie na wszystkie strony, sprawia że wszystkich trzech aktów słucha się z wielką przyjemnością.

Artyści nasi odegrali sztukę tak doskonale, jak to się zawsze u nas dzieje ze sztukami Bałuckiego. Tempo było bardzo dobre, role o których można powiedzieć, że grają same za siebie, powychodziły bardzo naturalnie i wyraźnie. Na sam przód wysunął się p. Nowacki w roli malarza Feliksa, p. Fiszer stworzył doskonałego Mączkowskiego, a pani Gostyńska była niezrównaną panią Onufrową. Na specyalne uznanie zasługują sceny zbiorowe z których wyłącznie składają się akt drugi i trzeci. Szły one wyśmienicie, a akt trzeci z kolacyą robił w swoim wesołym zgiełku takie wrażenie, jakby się na to wprost patrzało w naturze. To też licznie zgromadzona publiczność bawiła się doskonale i z zapałem oklaskiwała artystów. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 października.

(Z). Na giełdzie londyńskiej spadł dziś kurs akcyi afrykańskich kopalni złota. W całej Europie wzięły to sfery finansowe za objaw, że szczęście wojenne nie musi zbytnio sprzyjać Anglikom w południowej Afryce i że zatem nie ma nadziei, aby wojna obecna rychło się skończyła.

W Paryżu oprócz afrykańskich akcyi spadła także bardzo znacznie renta portugalska. Dziś płacono za nią tylko 24½ za 100. Wiadomość o spadku walorów afrykańskich w Londynie nadeszła na nasz targ w samo południe i odrazu wywołała zwrot tendencyi na całej linii. Wszystkie zwyżki uzyskane w godzinach przedpołudniowych uleciały, a z wyjątkiem praskich akcyi żelaznych, które dla jakichś specyalnych motywów kupowała zasobna grupa spekulantów i które dzięki temu uzyskały zwyżkę 21 zł. — wszystkie inne walory zamknięto niżej. Z ostatniego wykazu banku austro-węgierskiego widać, że bank ten posiada swoich własnych listów zastawnych na 12.850.000 zł. Pokazuje się więc, że niechęć do stale oprocentowanych walorów lokacyjnych była ostatnimi czasy tak ogólna, że nawet bank austro-węgierski musiał zakupić taką masę własnych listów, by nie dopuścić do znacznego obniżenia się ich kursu. Dzisiejszy kurs 4% listów tego banku wynosi 99.25 — a nadmienić należy, że wolne są one od opłaty wszelkiego podatku.

Brak wagonów towarowych nietylko u nas daje się we znaki, ale także we Włoszech. Oto donoszą z Genui, że z powodu zupełnego braku wagonów 800 robotników tamtejszych, trudniących się ładowaniem węgla, niema zajęcia, a w porcie tamtejszym stoi 26 wielkich okrętów z węglem i nie może pozbyć się swego ładunku i popłynąć dalej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368.50, węgierskie 373.—, Anglobanki 150.—, Uniony 305.50, Bankvereiny 270.—, Länderbanki 237.75, Ludwiki 209.60, Czerniowieckie 282.—, Elbethale 249.50. Renta papierowa 99.55, srebrna 99.35, austryacka złota 117.55, austr. renta wal. kor. 99.30, węgierska złota 116.20, węgierska renta wal. kor. 95.20, dukat 5.70, 20 frankówka 9.58½, marki 11.78—, ruble 1.27½.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Czerniowce 28 października. W Łukawcu odbyła się w obecności prezydenta rządu, archimandryty Czuperkiewicza i licznych dostojników uroczystość poświęcenia zbudowanej kosztem posła sejmowego Wassilki grecko-wschodniej cerkwi.

Wiedeń 28 października. Komitet wykonawczy prawicy zgodził się jednomyślnie na to, aby dziś już dokonać wyboru członków do delegacyj.

Klub młodoczeski uchwalił zawrzeć w sprawie wyborów do delegacyi następujący kompromis z czeską wielką własnością i niemieckimi deputowanymi z Czech: Jako delegaci mają być wysłani czterej czescy, czterej niemieccy posłowie i dwaj członkowie konserwatywnej wielkiej własności; jako ich zastępcy jeden Czech i jeden członek konserwatywnej wielkiej własności. O tej uchwale zawiadomiono deputowanego Pergelta.

Wiedeń 28 października. Deputacya kwotowa wczoraj się ukonstytuowała. Wybrano przewodniczącym hr. Schönborna, zastępcą przewodniczącego p. Jaworskiego, a referentem radzcę dworu Beera.

Neue freie Presse zaznacza krążącą w kołach poselskich pogłoskę, że na czwartkowem wieczornem posiedzeniu Koła polskiego podnoszono ostre rekryminacye z powodu mowy p. Stransky'ego, mianowicie z powodu jej ustępu o hr. Gołuchowskim i że wyrażono zdanie, iż należy bezwarunkowo żądać zadośćuczynienia.

Sofia 28 października. Książę Ferdynand otworzył wczoraj mową tronową sesyę zgromadzenia narodowego. Książę stwierdza, że stosunek do Rosyi, oswobodzicielki Bułgaryi, oraz do wszystkich państw sąsiednich jest niezmiennie bardzo dobry. Z wielkiem zadowoleniem wspomina też mowa o uroczystem przyjęciu, jakie zgotował księciu podczas ostatniego jego pobytu w Wiedniu Cesarz Franciszek Józef.

Bruksela 28 października. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przyjęto artykuł I projektu ustawy o nowej ordynacyi wyborczej.

Belgrad 28 października. Król Aleksander wyjechał wczoraj do Wiednia, skąd uda się na kilkutygodniowy pobyt do południowego Tyrolu. Król poruczył regencyę radzie ministeryalnej.

Rzym 28 października. Wobec ponownych pogłosek o zasłabnięciu Papieża, stwierdzają z kół watykańskich, że Ojciec św. przyjmował wczoraj na posłuchaniu kilku dyplomatów.

Santos 28 października. Zachorowało tu świeżo 12 osób na dżumę, między nimi jeden lekarz.

Rada państwa.

Wiedeń 28 października. Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się, jak zwykle, od odczytania całego szeregu interpelacyj i wniosków. P. Borkowski wniósł o wybór komisyi, którąby zajęła się obmyśleniem środków przeciw zarazie bydła. P. Gross domagał się wyboru komisyi socyalno-politycznej, a p. Merunowicz interpelował w sprawie wojskowej degradacyi redaktora *Dziennika polskiego*, p. d-ra Ostaszewskiego-Barańskiego za to, że w dzienniku jego pojawiła się notatka, w której wytknięto że oddziały wojskowe maszerują po trotuarach, wreszcie p. Gessman wniósł o wybór komisyi asekuracyjnej.

Wybór nowych komisyj odbędzie się na poniedziałkowem posiedzeniu.

Prezydent Fuchs podał wynik przedsięwziętych wczoraj wyborów komisyjnych, poczem zażądał głosu w „kwestyi formalnej" p. Schönerer i powiedziawszy, że zarządzenie wyborów do delegacyj wspólnych dowodzi, iż obstrukcya przestała być niebezpieczną, domagał się, aby prezydent oddał jemu i jego kolegom pulpity, które ongi były umieszczone przed ich siedzeniami, a które im zabrano, aby nimi nie pukali. (Wesołość).

Poseł Wolf oświadczył, że jego stronnictwo postawiło sobie za obowiązek nie dopuścić do wyboru delegacyi. Ponieważ jednak to się nie udało wskutek braku poparcia innych stronnictw niemieckich, przeto mówca przewiduje, iż istnieje zamiar dalszego naruszania ustaw i rządzenia § 14. Ponieważ p. Wolf nie przebierał w słowach jak najbardziej dosadnych, przeto prezydent był zmuszony zagrozić mu odebraniem głosu. W dalszym ciągu swojej mowy Wolf dowodził, że wybory do delegacyi zanim kwota została oznaczona, są nonsensem, a obowiązkiem posłów niemieckich było do tego wyboru nie dopuścić.

Po mowie Wolfa, rozpoczęło się głosowanie na członków delegacyi wspólnych.

Wybory do delegacyi odbyły się wśród ciągłych wykrzyków, przerywań i protestów posła Wolfa, tak, że przewodniczący wzywał go kilkakrotnie do porządku.

Z posłów galicyjskich do delegacyi zostali wybrani pp.: Eugeniusz Abrahamowicz, Sokołowski, Popowski, Jędrzejowicz, Ochrynowicz, Dzieduszycki i Jaworski. Jako zastępcy pp. Sapieha i Roszkowski.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn 28 października. *Times* donosi z Elandslagte pod datą 22 bm.: Dotychczas nie można jeszcze dokładnie podać strat Boerów. Zdaje się, że wynoszą one około 250 ludzi zabitych. Pułkownik Schiel w rozmowie oświadczył, że wobec dzielnego zachowania się wojsk angielskich trudno Boerom było myśleć o zwycięstwie.

Londyn 28 października. Do biura Reutera donoszą z Kimberley pod datą 24 bm.: Oddział angielski, liczący 270 ludzi, opuścił rano miasto i spotkał w drodze oddział Boerów, z którym przyszło do bitwy. Później Anglicy otrzymali jeszcze poparcie dwóch pociągów pancernych i oddziału, liczącego 220 ludzi wraz z dwiema armatami. Anglicy rozpoczęli ogień, na który Boerowie dzielnie odpowiadali, mimo że pozycya ich była znacznie gorszą. Walka trwała trzy godziny. Po stronie Anglików jest trzech zabitych i 21 rannych. Boerowie mają straty znacznie większe. Między innymi poległ komendant Botha.

Paryż 28 października. Wobec doniesienia jednego z dzienników Ajencya Havasa zapewnia, że rząd nie zamierza wysłać dywizyi okrętowej do południowej Afryki. Co najwyżej minister marynarki wyśle tam jeden okręt.

Paryż 28 października. W nocie ajencyi Havasa, Bourgeois zaprzecza podanej przez niemieckie dzienniki wiadomości, jakoby on wówczas, gdy cesarz Wilhelm wystosował znany telegram do prezydenta Krügera z okazyi odparcia napadu Jamesona, upoważnił był francuskiego ambasadora w Londynie, ażeby na wypadek wybuchu wojny między Niemcami a Anglią ofiarował Anglikom poparcie Francyi.

Londyn 28 października. W Izbie gmin wyraził Gibson Bowles obawę, że w razie dłuższego trwania wojny obce mocarstwa będą się starały wyciągnąć dla siebie korzyści z trudnego położenia Anglii. Może się też łatwo stać, że dokonany będzie zamach na posiadłości angielskie, albowiem faktem jest, że z wyjątkiem Austro-Węgier wszystkie mocarstwa nienawidzą Anglię.

Londyn 28 października. Parlament został odroczony mową tronową, która wypowiada głęboką boleść królowej z powodu śmierci tylu dzielnych oficerów i żołnierzy, a zarazem daje wyraz ufności, że błogosławieństwo Boże towarzyszyć będzie usiłowaniom parlamentu i działalności armii i że pułki angielskie w południowej Afryce stać będą dzielnie na straży honoru Wielkiej Brytanii.

Paryż 28 października. Pomimo wszelkich zaprzeczeń, dzienniki tutejsze uporczywie obstają przy twierdzeniu, iż Francya wyszle kilka okrętów wojennych do brzegów południowej Afryki.

Petit Journal donosi zaś, że za francuskimi okrętami popłyną również i rosyjskie.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 28 października. Hr. Szeptycki z Przyłbic. Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki Hr. ks. Komorowski z Przeworska. B. Simkovics i F. Kolba z Wygody. B. Hauslich z Wiednia W. Malik i L. Kaden z Krakowa. T. Horodyski z Trybuchowiec. Hr. W. Reyowa z Psar. Ks. K. Sapieżyna z Bełki. J. Berger z Lugos. J. Schert z Budapesztu

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Ludwika Stadmüllera.

Przyjechali dnia 28 października. S. Skarzyński z Studzianki. B. Wattmann z Rudek. Dr. J. Goldberg z Tarnowa. P. Małecki z Koszlaków. Hr. Dzieduszyccy z Aksmanic. P. Krasnopolska z Latacza. A. Brestowski z Wiednia. P. Senzer z Brodów. J. Desensyi i Kawalek z Pragi. Fr. Bayer z Londynu S. Brysiewicz z Turki. J. Filipek z Paryża. Dr. M. Seidner z Bukowiny. P. Bauerowa z Tarnopola. O. Skarzyńska z Szwejkowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Berlin 28 października. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·45. Spirytus 46·30.

Paryż 28 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·37. Mąka („Fleur de Paris") 24·65.

Frankfurt 28 października. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 232·40; kolej państwowa 139·50, alpiny 000·00, disconto 192·—; laura 248·80.

Wiedeń 28 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·27—8·28, na wiosnę 8·68—8·69, żyto na jesień 0·00—0·00, na wiosnę 7·11—7·12; kukurudza na październik 0·00—0·00, na listopad 5·26—5·27, na maj-czerwiec 1900 r. 5·40—5·41; owies na jesień 0·00—0·00, na wiosnę 5·56—5·57; rzepak na wrzesień-październik 00·00—00·00, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32·1/2—33·1/2. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 28 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8·41—8·42, na wrzesień 8·24—8·26; żyto na kwiecień 6·81—6·82; owies na kwiecień 5·24—5·25; kukurudza na maj 5·13—5·54; rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda piękna.

☛ Nowości na sezon jesienny i zimowy 1899! ☚

Oddział I.
zawiera najnowsze modne materye wełniane od 28 ct. do 1 zł.

Oddział II.
zawiera niezwykłe modne materye wełniane od zł. 1,10 do 1·95 i od zł. 2·50 do 3·50.

Oddział III.
zawiera najnowsze materye jedwabne od 24 ct. do zł. 2·50.

Oddział IV.
zawiera piękne barchany flanelowe od 54 ct. do 52 ct.

☛ Osobny oddział dla dywanów i firanek. ☚

Dom towarowy **D. LESSNER** WIEDEŃ VI., Mariahilferstrasse 81-83.

☛ Przy zamówieniach próbek uprasza się uprzejmie dokładnie podać, z którego oddziału i gatunku żąda się próbki. ☚
Własna pracownia do wykończenia różnych sukień etc. znajduje się w domu.

Najtańsze ceny. **Katalogi i próbki bezpłatnie.** Najtańsze ceny.

☛ **Poleca się handel WIN Ludwika Stadtmüllera we Lwowie** ☚

Woda lwowska odznacza się bardzo przyjemnym i długotrwałym zapachem. Woda lwowska jest znakomitą perfumą do skrapiania sukień i chustek. — Flakon **80** centów i **1** złr. **50** cent.

Jan Ihnatowicz
LWÓW: sklepy własne ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka 11. KRAKÓW: Sukiennice l 20, CZERNIOWCE: Rynek 2 PRZEMYŚL: Franciszkańska 24



C. k. nadw. dostawca



R. DITMAR, Lwów

Lampy naftowe
różnego rodzaju
Pająki i Lampy
☛ **Elektryczne**
i
Gazowe.
Piece naftowe do ogrzewania



Najlepsza niezapalna
NAFTA.
Skład artystycznych wyrobów majolikowych.

Boże zbaw Polskę!

Prześliczna chromolitografia na kartonie, wielkości $^{14}/_{18}$ cntmtr., **przedstawiająca Najśw. Maryę Pannę Częstochowską, otoczoną herbami Litwy i Rusi,** w bardzo wiernem wykonaniu. — Na odwrotnej stronie **Modlitwa za Ojczyznę,** aprobowana przez władzę duchowną.
Cena egzemplarza 4 gr., tuzina 4 kor.

Nakład księgarni katolickiej
Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie,

Fotografia Najśw. M. P. Ostrobramskiej (matowa) w małym formacie, na odwrotnej stronie Modlitwa za nawrócenie nieprzyjaciół Polski. Cena 30 gr.
Polecenie naszej Ojczyzny Bogu, ułożył kapłan zakonnik. Cena 10 gr.
Litania za nawrócenie Rosyan. Cena 4 gr.
Modlitwa za naród nasz i braci prześladowanych. (300 dni odp.) Cena 4 gr.

Rydze kiszone, baryłeczki 5 klgr. franco wysyła za 2 złr. Julian Markowski Uście ruskie.

Znakomity koniak

francuski, kuracyjny, odznaczony na wystawie lwowskiej, cała flaszka 3.50., pół flaszki 1:80, ćwierć flaszki 1 zł. Do nabycia tylko w handlu **Leonarda Soleckiego** we Lwowie, ul. **Batorego 2.**

Zakład rytowniczy **A. Zigmanna** we Lwowie ul. Sykstuska 14 poleca w największym wyborze drukarnie kauczukowe „Perfect" i wykonuje rożne stampilie i grawury dla wszystkich zawodów w cenach najumiarkowańszych.

Słonina potaniała pół kilo 84 ct tylko w handlu Leonarda Soleckiego we Lwowie ul. Batorego l. 2.

Stanisławów, Halicka. Jabłonie pięcioletnie 50 ct. Gruszy bery 40 ct. Wiśnie i Czerechy 50 ct. Śliwy 40 ct. Róże sztamowe dwuletnie 60 ct. Szparagi kopa 1.20. Wężowe winorośle 25 ct. Wieńce, bukiety, korony mirtowe i dekoracye a na żądanie zakładam ogrody. **A. Schmidt.**

Nauka języka angielskiego podług najnowszej, najskuteczniejszej metody z wykładem polskiem, niemieckiem lub francuskiem, Brajerowska 20, parter.

Pokój dla pań

umeblowany lub nie, na życzenie z utrzymaniem przy ul. **Akademickiej l. 3,** do wynajęcia. Bliższa wiadomość u dozorcy.

Francuzka bona jest zaraz do umieszczenia przez biuro Zagórskiej. Lwów, Chorążczyzna 7.

5 pokoi z balkonem, przedpokojem, kuchnią i przynależyt. na I piętrze z obszernym ogrodem jest do wynajęcia przy ul. Zielonej l. 30.

Kupuję majątek

płacę 100 000 koron gotówką, resztę bank. H. 100.000 poste restante Lwów.

C. k. Uprzyw. Galicyjski Akcyjny Bank Hipoteczny
WE LWOWIE
przyjmuje **od dnia 1 października 1899** począwszy
Wkładki
NA ASYGNATY KASOWE
4 procentowe, wypłacalne **w 30 dni po** wypowiedzeniu
4½ procentowe, wypłacalne **w 60 dni po** wypowiedzeniu
jakoteż
Wkładki
NA RACHUNEK BIEŻĄCY
dla których na żądanie wydaje
Książeczki czekowe.

Lwów dnia 30 września 1899.

DYREKCYA.

(Przedruk nie będzie płacony).

☛ **Fraget Boston Storm Slipper!** ☚
z
BOSTON RUBBER SHOE COMPANY
w Boston U. S. A.



Lekkie — Elegancka forma
kryje zupełnie bucik.
Dla tkliwych nóg **jedyny** nośny kalosz.
☛ **Dostać można we wszystkich lepszych sklepach.**
Sprzedaż hurtowna.
Wellisch, Frankl & Cie., Wien, I. Fleischmarkt 12—14.

Na wszystkie

6

Ciągnień
Wielkiej loteryi dobroczynnej
na korzyść Towarzystwa poliklinicznego
kosztuje los tylko
1 koronę

Główna wygrana
100.000
koron w gotówce z 20% rabatu
5 po 20.000 koron

Losy do nabycia:
Kitz i Stoff, dom bankowy; M. Klarfeld, dom bankowy; Karmann i Feigenmann, kantor wymiany; Samuely i Landau, dom bankowy; August Schellenberg i Syn, dom bankowy; Sokal i Lilien, dom bankowy.

Magazyn i Pracownia
Nowości Konfekcyi dla dam
J. Scheer & B. Reicher
Lwów
ul. Halicka 21 (I piętro)
Obstalunki uskuteczniają się w najkrótszym czasie

Herbatę Congou	złr. 2 — za kilo
Moning Congou (najbardziej lubiana w Rosyi)	„ 3.— „ „
Moning Congou najprzedniejsza	„ 4.50 „ „
Pakling Congou z małym liściem	„ 8.— „ „

rozsyła handel herbat
A. M. MANDL
król. pruski nadworny dostawca, Berno (Morawa).

Kapelusze damskie
poleca na sezon
Magazyn Mód
ulica Jagiellońska 7, I. p. (róg ul. III. Maja) **„IRIS"**

Obiady prywatne,
smaczne, ze świeżych tylko produktów, składające się z pięciu podań po cenie **35 złr.** miesięcznie, wydaje były nadworny kuchmistrz. Czas obiadowy między 1 a 3 popołudniu. Sporządza też do domów całe zastawy na wesela lub wieczorki. O łaskawe poprzednie porozumienia listownie lub osobiście upraszam uprzejmie. J. S. Owoc, plac Akademicki Nr. 2, parter.

Kandydat
poszukuje posady w kancelaryi notaryalnej na prowincyi. Adres J. Kochanowski, **w Stynawie p. Lubieńce.**

Garnitur parowy do młócenia jest do wypożyczenia. Stupnicki, Żółkiewska, Lwów.

Zarząd dóbr Bortniki
poczta w miejscu ma do sprzedania **prosięta pełnej krwi Yorkshire.**

Obiady prywatne
od 12 do 3 wydaje się jakoteż:
w domu i do domu.
Potrawy wydaje smaczne, zdrowe i czysto sporządzone na deserowem maśle, **miesięcznie do domów.**

Obiad:

z trzech potraw . . .	15 złr.
z czterech potraw . . .	18 „
„ „ . . .	25 „

przy ul. Lelewela l. 5.
Anton Skobel
kuchmistrz.

Na kalosze
lakier błyszczący
na odświeżanie
bucików
wazelinę i tran rybi
poleca
W. CZOPP
najstarszy galicyjski skład farb pokostów i lakierów.
Żółkiewska 2.

Młody człowiek
z Czerniowiec poleca się inteligentnym sferom, jako zdolny nauczyciel języków: francuskiego, angielskiego, włoskiego i niemieckiego.
Zgłoszenia do L. 2410 przyjmuje Centralne Biuro Ogłoszeń, Lwów, Kopernika 11.

W 5 kilogr. pakietach wysyła masło deserowe ze słodkiej śmietanki **a 5 zł.** Masło solone stołowe **a 4 zł. 20 ct. Dwór Podhajczyki i p. Kołomyja.**

Śmierć myszom polnym
Pigułki fosforowe 20 000 sztuk na 1 kilo po 1 złr. dostarcza apteka **w Bursztynie.**

Pierścionki
zaręczynowe, obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie bizuterye poleca Jan Jarzyna jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Ważne dla Pań
Tylko za 10 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju Eugenii Węckierówny, Lwów ul. Chorążczyzny l. 5, II piętro, drzwi 19.

Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, żakiety, pelerynY, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania, wypróbowania godgwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.